

2. Modlitwa jako tajemnica naszej radości

Tak naprawdę, w ustach Jezusa prośba, aby modlić się zawsze, bez ustanku, z wiarą oznacza to samo co prośba: „Starajcie się naprzód o królestwo Boże i o Jego sprawiedliwość” (Mt 6, 33). I rzeczywiście, Jezus mówi nam, żebyśmy zabiegali o królestwo Boże po tym, jak nauczył nas modlitwy „Ojcze nasz” (por. Mt 6, 9-13) i podkreślał wagę ufności do Ojca, który nas widzi w ukryciu i troszczy się o nas, jak o ptaki niebieskie i lilie polne (por. Mt 6, 14-34).

Właśnie w połowie tej przemowy Jezus odwołuje się do skarbu serca: „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się, i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się, i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje.” (Mt 6, 19-21)

Słowo to zapytuje nas o wartość, jaką nadajemy owej relacji z Bogiem, w której możemy przeżywać wszystko i której wszystko możemy zawierzyć. Jeśli modlimy się mało i źle, zaniedbujemy ją, nie dlatego, że nie mamy czasu i sił na modlitwę, ale tak naprawdę dlatego, że nie jesteśmy przekonani, że w relacji z Panem znajdujemy skarb naszego serca. Gdybyśmy bowiem naprawdę mieli świadomość, że modlitwa sprawia, iż nasze serce już jest w skarbie niebieskim, modlilibyśmy się tak jak oddychamy, jemy czy śpimy. Nigdy nie zaniedbujemy tego, co zapewnia nam życie. A jednak zaniedbujemy często relację z Panem który „daje wszystkim życie i oddech” i w którym „żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” – jak o tym mówi św. Paweł do ateńskich pogan (por. Dz 17, 25. 28).

„Bo gdzie jest skarb twój, tam będzie i serce twoje” (Mt 6, 21). Cóż to oznacza? Co oznacza mieć serce tam, gdzie jest nasz skarb, a nade wszystko tam, gdzie mamy „skarb w niebie”?

Aby to zrozumieć wystarczy tak naprawdę przeczytać raz jeszcze wydarzenie z bogatym młodzieńcem, który odstępował od zamiaru pójścia za Jezusem, bo nie chciał opuścić swoich „skarbów ziemskich”. Jezus powiedział mu: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!” (Mt 19, 21) Jednakże „Gdy młodzieniec usłyszał te słowa, odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości” (19, 22).

Smutek bogatego młodzieńca pokazuje nam negatywny przykład tego, o czym stale mówi nam Ewangelia, a więc to, że „królestwo niebieskie” lub „królestwo Boże” jest naszą radością, jest prawdziwą radością naszego serca. Kiedy słyszymy zachętę, aby opuścić dobra ziemskie i rozdać je ubogim, stawką jest nie tyle ubóstwo albo szczodroblivość, co radość. Skarby ziemskie nie są radością naszego serca. Zostaliśmy stworzeni dla innej radości, do radości, która nie zależy od tego, co mamy lub otrzymujemy na tej ziemi, ale od rzeczywistości, która jest „z nieba”, która jest w niebie, od rzeczywistości, która jest z Boga i w Bogu. Problemem naszej radości nie jest to co opuszczamy, choćby nawet to opuszczenie nas kosztowało, ale to co winniśmy odnaleźć i co nam jest ofiarowane. Przejście od skarbów ziemskich

do skarbu w niebie nie dokonuje się tak jak wymiana jednej waluty na drugą, jak na przykład euro na dolary. Pomiedzy skarbem ziemskim a skarbem niebieskim nie ma żadnego porównania. Kiedy wymieniamy pieniądze na inną walutę, albo kiedy sprzedajemy jakiś towar za określoną stawkę, zazwyczaj te dwie rzeczy mają tę samą wartość, o ile nikt tu nie oszukuje. Z kolei wymiana skarbów ziemskich na niebieskie jest w zupełności nieproporcjonalna, nie można ich w żaden sposób porównać. Skarb w niebie ma wartość wszystkiego i ponad wszystko, ma wartość nieskończoną i wieczną.

Jezus wyjaśnia nam to w innym zdaniu z Ewangelii: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?” (Mt 16, 26) Cóż to oznacza? Oznacza to, że wartości życia nie mierzy się skarbami ziemskimi, ale wyłącznie skarbem w niebie. Jedynie w królestwie Bożym nasze życie odnajduje swoją prawdziwą wartość, wartość bez porównania. Jaką zatem? Tę, którą Jezus właśnie wypowiedział tuż przed tymi słowami, czym wzbudził sprzeciw Piotra: „Odtąd zaczął Jezus wskazywać swoim uczniom na to, że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów, i uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie” (Mt 16, 21). Wartością naszego życia jest to, że Bóg oddaje za nas swoje życie, że umiera na krzyżu za nas i zmartwychwstaje. Bogaty młodzieniec opuścił ten skarb i powrócił do swoich skarbów ziemskich i z ziemi, do swoich skarbów z piasku i pyłu. W ten sposób opuścił radość swojego serca, radość nieskończoną i wieczną, którą Bóg przechował dla niego od wieków: radość bycia z Chrystusem, bycia z Bogiem, nie tylko na ziemi, ale wiecznie, w niebie.

Ważnym jest jednak przypatrzeć się dokładniej, co oznacza to, że nasza radość odpowiada skarbowi w niebie, jaki obiecuje nam Jezus. Nie oznacza to, że nie możemy być szczęśliwi na ziemi. Pytanie jest nie o to, *gdzie* jesteśmy szczęśliwi, ale *jakiego* szczęścia, *jakiej* radości doświadczamy, czy to na ziemi, czy też w niebie, czy to w tym życiu, czy po śmierci. Pytanie jest o to, czy chcemy radości prawdziwej i wiecznej, czy radości, która się kończy, która się zużywa, którą niszczą mól i rdza, którą może ukraść złodziej (por. Mt 6, 19).

Nieraz, gdy staję wobec problemów różnych wspólnot, dociera do mnie, że tak naprawdę, za tymi wszystkimi słowami, dyskusjami, stoi właśnie ów problem, że radością serca wielu mnichów i mniszek jest w rzeczywistości nie skarb w niebie, ale liczne skarby ziemskie. Znakiem tego jest smutek, brak tchnienia radości, brak promienia radości królestwa niebieskiego, który płynie ze wspólnot i z poszczególnych osób.

Z tego powodu wydaje mi się, że jest coraz bardziej nagłym dla dobra naszych wspólnot i dla dobra Zakonu – powiedziałbym nawet, że nade wszystko dla dobra świata, który potrzebuje tego, by chrześcijanie dawali świadectwo o skarbie, którego nic nie zniszczy, o radościach, których nic nie zasmuci – jest ważne

rozumieć, że także ów bogaty młodzieniec mógł wybrać skarb w niebie, a zatem nieskończoną radość. Wracamy tutaj do tematu modlitwy. W jakim sensie? W tym sensie, że po smutnym odejściu owego młodzieńca, Jezus zachęca swoich uczniów, aby zbadali przede wszystkim samych siebie: „Zaprawdę, powiadam wam: Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego. Jeszcze raz wam powiadam: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego.” (Mt 19, 23-24). Uczniów przejmuje strach, bo wiedzą, że także oni są wciąż przywiązani do pewnych skarbów ziemskich: „Gdy uczniowie to usłyszeli, przerazili się bardzo i pytali: «Któż więc może się zbawić?»” (19, 25) Jezus jednak spogląda na nich i przywraca im nadzieję, zachęcając, żeby nie liczyli na siebie, ale na Boga: „U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe” (19, 26).

Tu więc powraca temat modlitwy, prawdziwej modlitwy, niczym tajemnica naszej radości, pełni możliwej już od teraz, pełni naszego serca zranionego i niezdolnego by zbawiło się samo.